Rok I. Nowy Targ, dnia 15. października 1899. Nr. 21.

PRENUMERATA WYNOSI:
miejscowa
rocznie . . . 4 koron — gr.
półrocznie . . 2 „ — „
kwartalnie . . 1 „ — „
zamiejscowa
rocznie . . . 4 koron 60 gr.
półrocznie . . 2 „ 30 „
kwartalnie . 1 „ 16 „
Numer pojedynczy 20 groszy.
Wszelkie korespondencye i przesyłki pieniężne adresować należy: Redakcya „Podhalanina“ w Nowym Targu.

PODHALANIN

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopisów nie zwraca się. Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.
Ogłoszenia „Podhalanina“ przyjmuje Administracya w Nowym Targu. Ceny ogłoszeń: Wiersz petitem 12 groszy, w rubryce „Nadesłane“ 20 groszy.
Załączniki do „Podhalanina“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia) przyjmuje się za cenę 2 koron od 100 egzemplarzy.

pismo poświęcone sprawom ekonomiczno-społecznym.

Wychodzi 1. i 15 każdego miesiąca. Redakcya i administracya w Nowym Targu ul. Szaflarska.

Prenumerować można w Redakcyi, gdzie też można nabyć pojedyncze numera.

Na czasie.

Zazdrościć musimy innym narodom pracy gromadnej. W Czechach jednostki dobrej woli łączą się w gromadę, skupiwszy fundusze drobne, zbiorowym kapitałem i zjednoczonemi siłami pracują dla dobra swego kraju i narodu. W ten sposób wyparli Czesi przemysł zagraniczny i grosz pozostaje w kraju. Biedna Galicya upada pod ciężarem podatków i nędza wzmaga się z dniem każdym, a lud emigruje za ocean. Smutne doświadczenie ostatnich czasów wykazało, iż większa część humanitarnych instytucyj ludowych — to garbowanie skór chłopskich. Instytucye te nazywają się rozmaicie, po największej części uszczęśliwiają rzemieślnika i chłopa — wekslem — skryptem dłużnym — hipoteką, a najdobitniej sądowym nakazem zapłaty, egzekucyą i licytacyą. Kiedy ci wielcy uszczęśliwiacze ludzkości zakładają jakąś instytucyę zbiorową, głoszą, iż powoduje nimi jedynie gorąca miłość bliźniego. Kiedy przy tej gorącej miłości bliźniego sami dobrze swe *kabzy poszyją*, dopuszczają do tego ogniska swych ulubieńców i faworytów, ci znowu wpychają swoich i tak dalej bez końca. Gdy przypadkiem do takiej instytucyi dostanie się człek uczciwy, chcący rzeczywiście dla dobra ogółu pracować, a przytem ma cywilną odwagę powiedzieć prawdę w oczy, to cała zgraja wyzyskiwaczy krzyczy w niebogłosy, że to „*Borbifax*“ i nie przebierając w środkach starają się tego *burzyciela* spokoju w możliwy sposób usunąć.

Żyjemy obecnie w ciężkich czasach przełomu. Krakowskie towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, instytucya, która powstała kosztem ludu i z ludu ciągnąca soki żywotne, stała się instytucyą panów i panków, tworzących jednę formalnie rodzinę, a dobrze płatne dyrektoryaty spoczywały w rękach rodzinnych. Syn chłopski lub mieszczański nie znajdzie tam chleba, bo jakżeby mógł zasiadać obok zbankrutowanego panka, który je chleb łaskawy Floryanki. Kiedy Kieszkowski naładował sobie kieszenie groszem publicznym, to wysyłają doń posłańca, aby go uprosić, aby czmychnął przed karzącą ręką sprawiedliwości.

W ogóle nszczęśliwiacze ludzkości zaskarbiają sobie wdzięczność ludu. Bank włościański zniszczył tysiące rodzin i przetrwonił kilka milionów krwawego grosza chłopskiego. Galicyjska kasa oszczędności we Lwowie (gdzie tak wszystko zawsze znachodzono w porządku) doczekała się runu, a 30 milionów brakujących zapłać chłopie w formie podatku, bo panowie skradli i zmarnowali.

Mimowoli musimy się zatrzymać przy tej Galicyjskiej kasie oszczędności, która miała dyrekcyę i wydział, komisyę szkontrująca, ba nawet rządowy nadzór w osobie c. k. komisarza rządowego, a pomimo tego wszystkiego trwoniono grosz publiczny, fałszowano bilanse, a nawet — po prostu mówiąc — kradziono. Dyrektor Zima, to człek, o którego względy ubiegali się wysocy dostojnicy i na którego spoglądał oczami podziwu prawie kraj cały, człek nie znoszący żadnej opozycyi, jednem słowem dyrektor i despota, służył za wzór różnym domorosłym przemysłowcom, którego też wiernie naśladowali.

Kiedy w Galicyi kilka wielkich instytucyj finansowych zbankrutowało, a członkowie ich ponieśli tysięczne szkody, zaczął się lament w gazetach. Pytano dlaczego złemu nie zapobieżono, dlaczego nie wglądano w gospodarkę banków pierwej, lecz dopiero wtedy, gdy brakło w kasach grosza publicznego, roztrwonionego przez dyrektorów, kasyerów i syndyków. Dla czego? Oto dla tego: Kiedy uczciwe pisma przestrzegały przed zbliżającą się katastrofą, rzucono się na nie zjadliwie, zrobiono im zarzut ciężki — że szkodzą przemysłowi krajowemu. — Ależ darujcie panowie, — złodziejstwo nie może być przemysłem krajowym i przemysł ten nie uszczęśliwi biednego ludu.

Wobec tylu bankructw i kradzieży nie potrzeba się dziwić, że ogół publiczności do instytucyj finansowych ma coraz mniej zaufania. Najlepiej objaśnił nas przed kilkoma dniami góral: „Dziś lepiej grosz zakopać, jak go powierzyć w niepewne ręce“. Przysłowie mówi: „Ostrożnego Pan Bóg strzeże“. Jak długo banki i rozmaite towarzystwa zaliczkowe będą przytułkiem dla rozmaitych przybłędów — tak długo nie będzie dobrze w tych kasach.

Zmienne koleje.

Powieść
przez
Wiktora Bojnarowskiego.

Ciąg dalszy.

— Pójdź do państwa Borowskich, przedstaw się; ekspres za tobą zaniesie posążek; a ty udawaj, że przychodzisz specyalnie tylko, aby się zobaczyć z panem Borowskim, w celu zasięgnięcia zdania znawcy, czy ten posążek ma jaką artystyczną wartość wogóle, czy widać na nim ebcćby cokolwiek talentu. — Jako miłośnik sztuki przyjmie cię Borowski z otwartemi rękami i zaprosi z pewnością na dłuższą wizytę. — Ofiarujesz mu to pierwsze, nieudatne — jak się wyrażasz — dzieło, w dowód głębokiej czci i szacunku a dalej zobaczysz, że będzie wszystko dobrze.

Słowa te kolegi z bujną wyobraźnią dodały otuchy nieśmiałemu Leonowi — i nie zawiódł się, pan prezes okazał się bardzo uprzejmym, wypytywał o pochodzenie jego, o studya, a gdy w toku rozmowy Leon napomknął jaki nieszczęśliwemu wypadkowi uległ jego szwagier, dowiedział się, że skon nieszczęśliwego nastąpił w mieszkaniu Borowskich, wtedy mieszkali gdzieindziej, a Leon jako prawie dziecko nie przypominał sobie nazwiska ani osób, chociaż nawet wtedy — mówił — Borowski, widząc pana jako ładnego chłopaczka pogłaskałem po głowie na cmentarzu. Teraz dopiero Leon zaczął sobie przypominać cokolwiek rysy... Posążek bardzo się podobał. Po chwili przedstawił Leona żonie i córce, która nań spojrzała z miłym, łagodnym uśmiechem. — Jaki ładny posążek — rzekła.

— Ależ rysy zupełnie przypominają naszą Genię — rzekła matka.

— A więc Genia jej imię — pomyślał uszczęśliwiony Leon.

— Prawda, nie przypatrzyłem się w pierwszej chwili, zupełnie podobna, jak dwie krople wody — mówił Borowski. Leon zarumienił się jak dziecko spotkane przez matkę na gorącym uczynku, gdy wybiera z szufladki łakocie.

— Panie Winnicki, jesteś pan prawdziwym artystą, zamawiam sobie u pana posążek przedstawiający Mefista grającego serenadę pod oknami Małgorzaty we „Fauście“, ale zastrzegam sobie, że musi być zupełnie do mnie podobny — rzekł z uśmiechem, a żona i Genia (ta ostatnia wdzięcznym głosikiem zawtórowała mu). Serdecznie się cieszę, że poznałem pana, bywaj pan u nas jak najczęściej, zawsze będziesz jak najmilej widziany, bez żadnych ceremonii, wszak my dawni znajomi, w żadnym kierunku na przyszłość nie będę szczędził panu wskazówek. Serdecznie dziękuję panu także za posążek, będzie zdobił ekran w pokoiku mojej Geni. Żart żartem ale mogę panu powiedzieć otwarcie, że jak na dyletanta posążek wykonany świetnie, trudno nawet wierzyć, że nie wyszedł z pod rąk fachowego artysty. Pożegnał się, Genia uroczo skinęła główką na pożegnanie! Do widzenia — w myśli dokończył, mój drogi, słodki aniołeczku, żałował że nie ma już w posiadaniu posążku, bo byłby go z radości wycałował i wyściskał dla podobieństwa do Geni tak serdecznie, że gotów był odbić mu nos, ucho, albo warkocz gipsowy.

Rozpromieniony powracał do domu, Genia, Geninsia, Geneczka, Gencia, odmieniał na wszystkie sposoby imię Genia, a po przyjściu do mieszkania nic nie rzekł do czekającego nań kolegi tylko zawisł mu na szyi i okładał całusami — co było wymownym dowodem i starczyło za słowa — że wszystko powiodło się jak najlepiej. Odtąd stał się bardzo częstym gościem w domu państwa Borowskich. Genia za każdą wizytą stawała się w obec niego śmielszą, patrzyła nań przychylniej, widocznie ten żar, który u niego roztlił się w pełny płomień, u niej zaczynał się dopiero budzić. Ojciec zawsze był dla Leona bardzo przychylny, snać przeczuwając jego zamiary, matka z początku mniej, później jednak i ona była bardzo radą z każdej wizyty Leona. Tak minęły trzy miesiące. Leon był bardzo szczęśliwy, pewnego dnia w roztargnieniu ubrał się za lekko gdy wybierał się z wizytą do Borowskich, zaziębił się a w kilka dni później zachorował, przez kolegę zawiadomił o tem Borowskich, a zaraz po uwiadomieniu wszyscy przyszli się dowiedzieć osobiście o jego zdrowie. Co się później stało wiemy.

* * *

Spojrzał do lusterka, poprawił czuprynę, ubrał rękawiczki na ręce, następnie wyszedł. Zimne powietrze owiało go przejmująco, ale on nie zważał na to, wsiadł do najbliższego tramwaju. — Dokąd pan jedzie — zapytał konduktor?— Plac teatralny — odpowiedział — a w myśli dokończył, do mojej lubej, najdroższej, najukochańszej Geni.

Płatki śniegu ukosem padały, dolatując aż na platformę tramwaju. — Pojechał.

. . . .

— A — to pan panie Leonie, jakże się pan miewasz! dotrzymałeś pan słowa, —rzekł Borowski ściskając serdecznie dłoń gościa.

— Cieszyłam się bardzo, że pan obiecał przyjść, a teraz radość moja jest niezmierną, gdy pan obietnicę przemienił w czyn — odezwała się Genia rumieniąc się, co dodawało jej miłej twarzyczce jeszcze więcej powabu.

— Mama za chwileczkę nadejdzie — proszę bliżej, czemu pan dziś taki nieśmiały.

— Zaraz służę — tylko muszę zdjąć palto odrzekł.

— Powieś pan tu na szaragach.

— A teraz bez ceremonii, przecież pan u nas nie pierwszy raz.

Wszedł cośkolwiek nieśmiało, usiadł na wskazanem przez pana prezesa miejscu, miał minę lekko zakłopotaną, ale z tem było mu do twarzy. Rozpoczęli pogawędkę o sprawach bieżących, Genia mówiła nie wiele, ale patrzyła na niego mile i więcej jak przyjaźnie, co wynagradzało sowicie powściągliwość w słowach. Po chwili weszła pani Pelagia, matka Geni.

— Witam miłego gościa, już po słabości, a widzi pan, mówiłam, że młody organizm musi zwyciężyć choćby najcięższą słabość.

— Czuję się jeszcze cośkowiek osłabiony, ale zresztą jestem zdrów i mam nadzieję, że po nowym roku będę się mógł napowrót wziąść do studyów.

— Bo też pan sobie sam winien — nie uważa na siebie, przeciąża się pracą.

— Trudno, proszę pani dobrodziejki, poświęcając się studyom, nadzwyczajnym — musi się gruntownie poznać wszystkie tajniki wiedzy lekarskiej, aby sobie nic nie mieć do wyrzucenia.

C. d. n.

Witaj proroku kultury.

Za dni kilka świst żelaznego smoka — maszyny — przebudzi ze snu spokojnych górali. Po raz pierwszy odezwie się w zapomnianym zakątku starej Polski — głos smoka-maszyny i odtąd już trwale głos ten powtarzać się będzie — a odgłos jego powtórzą skały skałom, przepaście przepaściom tatrzańskim. Smok-maszyna połączy dawną polską Syberyę — dziś sławne Zakopane ze światem. Ponieważ maszyna w dzisiejszym ustroju społecznym jest oznaką postępu kultury, i my pierwszego smoka, maszynę kolejową, witamy jako głos proroka, który przychodzi ludowi obwieścić zbawienne nowe hasła. Niedawno temu, jak robotnik angielski Jerzy Stephenson, wynalazł pierwszy maszynę kolejową.

Maszyna ta skróciła przestrzeń, połączyła świat, ułatwiła ludziom stosunki i stała się najważniejszym czynnikiem kultury. Słusznie więc nazywa ją poeta prorokiem kultury.

Dlatego i my też pierwszy parochód na Podhalu witamy słowami: „*Witaj proroku kultury*“.

Wierzymy bowiem, iż kolej żelazna i dla Podhala przyniesie takie korzyści, jakie przyniosła dla całego świata. Wierzymy, iż kolej żelazna wpłynie na podniesienie się oświaty w naszym powiecie i przyczyni się do wycofania starych przesądów i urojeń.

Wierzymy — i to nas najbardziej cieszy, iż kolej żelazna ułatwi wyjazd z Podhala naszym uszczęśliwiaczom ludzkości i dlatego pierwszy pociąg kolejowy, witamy jeszcze raz: „Witaj proroku kultury“, bo z tobą idzie światło — a u nas dużo ciemnoty.

U celu.

Gdy pociąg-huragan żelazną wiał drogą
Dmąc żarem przez komin ponuro,
Wtem sygnał piszczałki odezwał się wrogo,
Konduktor zbladł, skoczył i cofnął się z trwogą,
Kurz sypnął, owinął nas chmurą.

Grom huknął straszliwy, płomienie strzeliły
Jak gdyby świat pękał z łoskotem.
Smok wleciał na smoka, zmierzyły swe siły
I spięte runęły a jeszcze dymiły
Ich paszcze iskrami i grzmotem.

Śród trzasku i zgrzytu jak z piekieł komina
Słup ogni i głowni wytryska.
Dym zawiał, chór jęków dokoła się wszczyna...
To koniec tryumfu!... Spojrzałem... ruina!
Dymiące zgliszczami zwaliska!...

Dwa smoki w śmiertelnym uścisku dyszały,
Strzaskane, zmiażdżone dwa smoki.
Wy dumne olbrzymy! Nie porwą was szały,
Już skrzydła stalowe ciąć wichry przestały,
Wy dumne kultury proroki!...

Dniem, nocą wśród przekleństw i znoju tysiące
Wam kuły te cielska olbrzymie.
Witały dnia słońce, żegnały dnia słońce
Dźwigając swe młoty w bezkońce, w bezkońce —
A teraz już śpicie w zgliszcz dymie?!...

Hej smoki! Wiek cały ze światem w weselu
Tak szalał wasz taniec wzdłuż globu.
Po tylu zdobyczach, ofiarach tak wielu
Wy dumnie stajecie u celu,
U celu pielgrzymki do grobu.

I z wami ta garstka, co na kark wasz siadła
Śniąc tryumf żelaznej kultury,
By gonić po ziemi swe chciwe widziadła
Dziś w gruzy rozpadła, w sen śmierci zapadła,
Sen grozy, sen zgasłej natury...

Lecz w dali świat żyje i huczy i goni
Za marą następnych stuleci.
Ha cóż stąd, że garstka runęła do toni?!
Świat-pociąg grzmi naprzód z gwiazd wieńcem u skroni —
Aż kiedyś z szyn swoich wyleci.

A. Niemojewski.

KRONIKA.

***Nowy Targ**, d. 15. października 1899 r.*

Solenne nabożeństwo z okazyi imienin Najjaśniejszego Pana odbyło się w kościele parafialnym w Nowym Targu w dniu 4 b. m. W nabożeństwie wzięły udział władze i licznie zgromadzona publiczność.

Podczas uroczystości w dniu 4. b. m. mieliśmy sposobność przypatrzeć się występującej in corpore straży ogniowej. Zaciekawił nas kapelmistrz muzyki p. Posiwal, którego przed niedawnym czasem tutejsza Zwierzchność gminy przymusowo stąd wydalić zarządziła. Dziś zmieniła się widocznie sytuacya i stał się cud, a p. Posiwal jest kapelmistrzem miejskim. Wobec tego, co się stało, możebne jest, że jakkolwiek nasze pismo obecnie nie może się poszczycić przyjaźnią magistratu, to może jednak nadejdzie chwila, w której magistrat zawrze z nami przymierze.

W przededniu. W dniu 17. b. m. ma się odbyć ponowne zgromadzenie, zwołane przez komitet, w którym zasiada p. dr. Nowotny. Komitet ten ma na celu założenie towarzystwa handlowego, któreby miało dostarczać Kółkom rolniczym towarów do sklepików wiejskich. Towarzystwo to nietylko nie przyczyniłoby się (jako pośrednik) do tańszego nabywania towarów, ale owszem, musiałoby nastąpić podrożenie wskutek utrzymywania całego taboru płatnych dyrektorów i urzędników, do czego pewne osoby zdążają, aby sobie zarezerwować intratne posady. Ostrzegamy tedy wszystkich, komu tylko na sercu leży dobro ogółu, aby nie łudząc się wcale, nie przykładał ręki do bezowocnej pracy, mogącej kiedyś mieć zgubne skutki. W poprzednich numerach poruszyliśmy sprawę różnych gründerstw. Daliśmy tym panom do poznania, że nie są uszczęśliwiaczami ludzkości. Myśleliśmy, że przemówimy im *do ambicyi i sumienia*. Niestety! ktoby tam wśród ogólnych krachów tak drogocenne posiadał przymioty! Chłopska skóra wytrzyma wszystko! Szczególna słabość gründerstw opanowała jednostki nowotarskie, zapomniały snać jednak, że znamy ich przeszłość i nie sprawilibyśmy im przyjemności publikując takową.

Panama. Od jednego z gospodarzy otrzymaliśmy pismo, aby objaśnić mu, co to jest Panama, którego to wyrazu użyliśmy w naszem piśmie. Wobec tego chętnie spieszymy z wyjaśnieniem. Panama, jest to międzymorze w samym prawie środku Ameryki, t. j. wązki pas ziemi (80 kilometrów szerokości), dzielący ocean Spokojny od oceanu Atlantyckiego. W r. 1882 powstała myśl przekopania Panamy kanałem, którymby okręty morskie mogły przepływać z jednego morza do drugiego. W celu zebrania potrzebnych kapitałów zawiązano spółkę akcyjną czyli udziałową, a udziały rozkupiono szybko we Francyi. Tymczasem kierowali tą sprawą ludzie nierzetelni, używali zebranych pieniędzy do celów niegodziwych, jak do przekupstwa posłów sejmowych itp. Kanału nie wykopano, a miliony roztrwoniono. Wielu niezamożnych ludzi straciło w ten sposób cały ciężko zapracowany majątek. Proces sądowy w r. 1894 wykrył wielkie oszustwa, w których brali udział znamienici ludzie francuscy. Żądza nieuczciwego zysku zawiodła ich przed kratki sądowe. Stąd przedsiębiorstwa, podobne do owej spółki akcyjnej, nazywają obecnie Panamą.

In flagranti przychwyciła żandarmerya szynkarza Bernarda Feita w Białym Dunajcu na fałszowaniu wina. Sprawę oddano do sądu.

Poseł Stapiński urządza w Nowym Targu w dniu dzisiejszym w sali Sokoła wiec ludowy.

Kamiński Wojciech, były wójt z Szaflar, został wyrokiem sądu obwodowego w Nowym Sączu za występek o zarazie bydlęcej na 5 dni aresztu, względnie 25 zlr. grzywny i ponoszenie kosztów sądowych skazany.

O oszczerstwo zaskarżył p. Józef Ryś, kupiec z Zakopanego p. Kazimierza Winiarskiego, zarządcę dóbr hr. Zamoyskiego, a to dlatego, że tenże miał rozsiewać fałszywe wieści o rzekomym współudziale Rysia i jego dziwnem zachowaniu się przed i podczas pogorzeli hotelu „Morskie Oko“ w Zakopanem. W dniu 27. września b. r. odbyła się odnośna rozprawa w tutejszym sądzie powiatowym, a po przesłuchaniu zapryszężonych świadków i po krótkim i dzielnym wywodzie obrońcy p. dra Weigla, został p. Winiarski uwolniony.

Barabów zuchwałość przechodzi granice bezpieczeństwa. Napadli oni bowiem na maszynistę szutrówki, grożąc zabiciem, tak, że zaledwie zdołał odczepić maszynę i uciec z Poronina do Zakopanego. Lecz nie koniec ponoś na tem, jak wieści krążą, mają się baraby odgrażać podpaleniem Nowego Targu na odchodnem. Baczność obywatele! Należałoby nocne straże wzmocnić tak zwanym szarwarkiem z pod pojedynczych numerów domu. Pijanych barabów palących fajki i ogniem cygar ziejących, kręcących się około stodół na ulicy Szaflarskiej mieliśmy sposobność na własne oczy widzieć. Strzeżcie mienia swego obywatele dokąd czas!

Grube ryby i kiełbiki. Synalek pani W., nieodznaczający się wielkiemi zdolnościami, musi stać się wielkim człowiekiem. Droga do wielkości prowadzi przez gimnazyum, a pierwszym etapem jest wstępny egzamin. Nie dziwimy się wcale, że pani W. jako matka używała protekcyi, aby synalek przeszedł szczęśliwie ten pierwszy ogień życiowy, za co ślubowała dać kościołowi ornat. Synek przy protekcyi zdał wstępny egzamin, rozchodziło się więc o wykonanie ślubów. Ot czego spryt kobiecy! Aby wywiązać się z zobowiązań przyjętych wobec Majestatu boskiego, tudzież nie nadwerężyć własnej kieszeni, pomyślała pani W., że najkorzystniej załatwi sprawę, apelując do dobroczynności publicznej, która ornat sprawi i połączy „przyjemne z praktycznem“, aranżując amatorskie przedstawienie „Grube ryby“ — bo do takich się sama zalicza. Zawiązał się więc ten komitet tych „Grubych ryb“, a że do odegrania komedyjki potrzebne są i kiełbiki, więc postarano się o p. S., adjunkta podatkowego. I dotychczas szło wszystko bardzo dobrze. Rozesłano zaproszenia na przedstawienie, z pominięciem jednak urzędników podatkowych, którzy widząc w tem lekceważenie, uchwalili gremialnie spowodować swego kolegę, aby udziału nie brał w tym arcydziwnym spektaklu. Dwulicowy p. G., jakkolwiek brał czynny udział w naradach swych kolegów, zdradził zaraz pani W. całą sprawę. Pani W. uważając doniosłość swego posłannictwa w Nowym Targu jako „Najgrubsza ryba“, nie dała za wygrane i postanowiła złamać solidarność koleżańską, nasyłając różnych niedorostków do p. S. aby go tylko dla swej sprawy pozyskać, bo u niej cel uświęca środki.

Gdy jednak wszelkie perswazye nie odniosły skutku, pani W. postanowiła sprawę osobiście załatwić.

Wpadła do biur urzędu podatkowego, a uważając pana D. jako sprawcę zamachu, solidarnością zwanego, poczęła jego godności uwłaczać w sposób krakowskim .... właściwy. Szef biura p. G., nie spodziewając się takiego zamachu kobiecego, znalazł się w kropce .... a nie należąc do mężów walecznych, urządził odważnie nogę. I na tem na razie *comedia finita* a dalszy jej epilog — jak nas informują — rozegra się w sądzie. (Aga.)

Otwarcie ruchu na kolei Chabówka-Zakopane nastąpi tymi dniami. Zwlekanie w oddaniu nowo zbudowanej linii kolejowej przez przedsiębiorstwo, — jak nas poinformował jeden technik, ma na celu doczekanie się przymrozków i śniegu, gdyż gładziej pójdzie odbiór robót.

Jak wieści niosą ma zamiar p. Dr. Kazimierz Nowotny, adwokat, członek Wydziału powiatowego, delegat Zarządu głównego Kółek rolniczych, dyrektor i twórca Towarzystwa rolniczo zaliczkowego i inicyator przyszłych gründerstw opuścić bezpowrotnie Nowy Targ. Dziś z braku miejsca nie możemy się tym panem zająć, nadmienić atoli musimy, że przykro będzie mu się rozstać z tą przez się spłodzoną dziecinią, które tak pokochał (Towarzystwo zaliczkowe), a z którą łączyło go marzycielstwo świetnej przyszłości.

Co pisze Nr. 20 Wieńca polskiego. Rozbój w Krościenku nad Dunajcem. W dniu 25 b. m. zapowiedziany był wiec ludowy w Krościenku nad Dunajcem. Zawiadomione o tem starostwo do ostatniej chwili żadnej nie dało odpowiedzi — a zatem w myśl ustawy wiec mógł się odbyć, bo starostwo nie daje na wiec „pozwolenia“, lecz tylko ma o niem wiedzieć.

Gdy X. Stojałowski przed południem w poniedziałek do Krościenka przybył, dowiedział się poufnie, że burmistrz Krościenka, znana zabita pałka, Ćwiertniewicz, szykuje się wiec rozbić; z drugiej strony słyszał na własne uszy, przechodząc przez miasto, jak inteligencya (jak się pokazało później, hajdamacka) zachęcała się nawzajem: „pójdziemy posłuchać X. Stojałowskiego!“— O godzinie wpół do drugiej, zaczął się lud tłumnie zbierać przed domem, gdzie się wiec miał odbyć, a między innemi przybył X. Albin, proboszcz z Szczawnicy, proboszcz Łętkowski z wikarym, Szpondrowsky, nauczyciele z Krościenka, leśniczy Bidziński, notaryusz miejscowy itd. Trwało dobre pół godziny, zanim się wiec zaczął, ale burmistrz się nie pokazywał. Inteligencya którą dowodził X. Albin, zaczęła się natarczywie domagać rozpoczęcia wiecu.

Zaledwie X. Stojałowski przemówił, pozdrawiając obecnych słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — wpadł mu w słowo X. Albin, że najpierw trzeba wybrać przewodniczącego! X. Stojałowski mu na to odrzekł, że najpierw trzeba zagaić, a po zagajeniu następuje wybór przewodniczącego, — i dalej zagajenie prowadził. Uderzyło wszystkich, że gdy się zagajenie rozpoczęło, w pobliżu ktoś z moździerza wystrzelił. Zaledwie minęło 2 minuty od wystrzału, wpadł do izby burmistrz z dwoma żandarmami, choć ustawa wyraźnie mówi, że uzbrojeni na zgromadzenie wchodzić nie mogą. X. Stojałowski przerywając mowę, zbliżył się do burmistrza, który rzekł: „Jestem Ćwiertniewicz, burmistrz i przychodzę zapytać, czy ksiądz ma pozwolenie?“ Na to X. Stoj.: „Ja raczej muszę zapytać, czy pan masz upoważnienie od starostwa występować tu, jako komisarz rządowy“. — „A mam!“ — „To proszę mi pokazać! „Wtedy burmistrz wyjął z kieszeni jakiś papier i odczytał te słowa: „Do p. burmistrza Ćwiertniewicza w Krościenku. Oznajmiam, że X. Stoj. dotychczas nie otrzymał „pozwolenia“ na odbycie wiecu!“ A potem zaraz dodał: „Ja więc rozwiązuję zgromadzenie i zakazuję,“ i zaraz zwrócił się do żandarmów. Swoją drogą burmistrz, mała, pękata i jak z oczu widać, ograniczona figura, trząsł się cały i źle odgrywał wyznaczoną mu rolę.

X. Stojałowski zażądał, aby burmistrz podał mu datę i numer tego pisma, a oraz, aby spisał protokół, dlaczego zgromadzenie rozwiązuje. Burmistrz podał numer i datę pisma, lecz gdy X. Stojałowski zaczął pisać protokół, począł X. Albin wołać: „Nie ma zgromadzenia, nie trzeba protokołu!“ a za nim zgraja kilkunastu członków „katolickiego Kółka rolniczego“ zaczęła krzyczeć, tłoczyć się w izbie i kułakować ludzi. Naprożno X. Stoj. przedstawiał, że nikt się bić, ani z burmistrzem i żandarmami wojować nie myśli, więc skoro nie ma zgromadzenia, to nie ma, — więc mogą wszyscy wychodzić.

Ale tej bandzie nie chodziło o to, aby wyjść, lecz oni chcieli awantury, więc stojąc na miejscu wrzeszczeli, potrącali ludzi, odgrażali się pięściami, choć większość zgromadzonych w kilku izbach spokojnie stała i czekała, aż ta banda rozbójnicza, która zawaliła środek i drzwi — ustąpi. Rozbójnicy ci, doznali widocznie zawodu, spodziewali się zapewne, że ks. Stojałowski i jego zwolennicy będą się opierać rozwiązaniu zgromadzenia, tymczasem oporu nikt nie stawiał, a tu oni przyszli z kijami, aby się bić! Więc po prostu wyzywali do bitki! Leśniczy **Bidziński** ze Szlachtowy, bez żadnego powodu wylazł na stół i wywijał laską, ale i w tem mu nikt nie przeszkadzał, ani go nie strącał. Wtedy Bidziński zlazł ze stołu i teraz wlazł pod stół i podnosząc się plecami, stół wywrócił. X. Stojałowski blat stołu ująwszy, przykrył nią spadłe papiery — a Bidziński porwawszy nogi, stół połamał. Łukasz **Malinowski** ze Szczawnicy, drugi herszt zbójów, szarpał się po izbie, a kilku ich o piec się podparłszy, chcieli piec obalić na ludzi, ale szczęściem, piec był dość mocny, więc tylko trochę rurę od komina wzruszyli. Trwało to wyzywanie do bójki więcej niż 20 minut, przyczem leśniczy Bidziński, głównie się kręcił koło X. Redaktora, chcąc go wepchnąć pomiędzy zgraję dowodzącą pałkami. Najdziwniejsza w całej sprawie, że dwaj żandarmi, widocznie będący w porozumieniu z rozbójniczą inteligencyą, zamiast izby opróżnić, stali w sieniach i uśmiechali się, a nawet na wyraźne żądanie X. Redaktora, aby drabów wyprowadzili, żaden się nie ruszył!

Wtem ks. Albin, jak gdyby zniecierpliwiony, że nikt ze zwolenników X. Stojałowskiego, (którym tenże ustawicznie spokój zalecał), do bitki się nie zrywa, zawołał: „Hura chłopcy!“ i sam pierwszy uderzył najpierw laską w szybę, a potem uderzył tąż laską starca 82-letniego, który się mu przypadkiem nasunął, tak silnie po głowie, że laska się złamała, a starca krew oblała! Na ratunek staruszka, skoczyli jego krewni, więc zgraja i na nich z kijami wpadła i ich też poraniła.

Dopiero gdy tak trzech najstarszych i najniewinniejszych ludzi krwią się obfitą oblało, napastnicy się przelękli — i pouciekali. Odeszli też żandarmi, w których oczach to wszystko się działo, a oni rozbójników nie zaaresztowali!

Po chwili, gdy umyto głowy i pozawiązywano rannych, — widząc, że nikogo z bandy X. Albina i inteligencyi nie ma, X. Stojałowski rozpoczął na nowo wiec, który odbył się najspokojniej — i trwał blisko 2 godziny.

Pomimo oburzenia, jakie zajście to mimowoli wywołać musi, opisaliśmy je całkiem przedmiotowo i oddajemy sprawę tę pod sąd i rozpatrzenie w pierwszym rzędzie J. Eks. Namiestnika (tutaj opuszczamy ustęp krzywdzący dobrą sławę miejscowego starosty.)

Oddajemy tę sprawę również pod uwagę Eks. ks. Biskupa tarnowskiego, w którego dyecezyi księża doprowadzają do takich walk i awantur, że aż nareszcie dwaj proboszczowie zorganizowali bandę rozbójników, i naprzód wyuczyli ich, że mają bić „X. Stojałowskiego i tych co z nim trzymają“! — Proboszcz X. Albin pierwszy dał hasło do boju i rękę kapłańską zbroczył w krwi niewinnej! Zobaczymy, jaką sprawiedliwość wymierzą nam w tym wypadku.

Wolf Goldberger, fryzyer w Nowym Targu aranżował na cele dobroczynne bal (Purimbal), a zabrawszy wszystkie dochody nie raczył się z takowych wyliczyć po dziś dzień. Niema jak tylko geszefta robić w ten sposób. Jeżeli panie Wolfie uczciwość twa jest taką i w innych sprawach, dorównujesz żarłoczności prawdziwego wilka.

Korespondencye Redakcyi.

Panu M. M. w D. — Dziękujemy. Abecadło byłoby dobre, potrzebuje jednak przeróbki, aby wiersz był gładki. Sonetu nie zamieścimy, gdyż wiele pozostawia do życzenia.

HUMORYSTYCZNE.

Oskarżyciel: — Zapewniam pana sędziego, że oskarżony tak mi przed wszystkimi nawymyślał, iż byłbym raczej wolał dostać dwa razy w twarz!

Oskarżony: — A czemuż pan to dopiero tak późno mówi, byłbym panu z największą przyjemnością to zrobił.

— Oskarżeni jesteście o kradzież drzewa. Czyście już za jakie inne przestępstwa byli karani?

— Nie, proszę pana sędziego, dotychczas na szczęście nikt mnie jeszcze nie przyłapał.

Mała Zosia usiłuje schwycić kurę, która jej ucieka.

— Poczekaj tylko — złości się mała — jak z ciebie zrobią potrawkę, to jej za to nie będę jadła

— No i dobry brzuszek ma swoje zalety— odzywa się znany tłuściochów.

— Ciekawym, jakie?

— No, nie pamiętam, żeby mi kto kiedy nadeptał na nadgniotki.

Poradnik prawny.

Akta notaryalne. Ustawa państwowa z dnia 25. lipca 1871, Nr. 76. Dz. u. p. sankcyonowana przez Najjaśniejszego Pana, brzmi dosłownie, jak następuje:

Wymienione poniżej umowy i czynności prawne, ażeby były ważnemi, *wymagają sporządzenia aktu notaryalnego*:

a) kontrakty przedślubne;

b) zawarte pomiędzy małżonkami umowy o kupno, zamianę, pensyę dożywotnią i pożyczkę, tudzież deklaracye długu przez jednego małżonka drugiemu czynione;

c) potwierdzenia odbioru posagu, chociażby wystawione być miały nie małżonce, lecz innym osobom;

d) umowy o darowiznę bez rzeczywistego oddania;

e) wszelkie dokumenta, tyczące się czynności prawnych między żyjącymi, a wystawione przez niewidomych lub też przez głuchych, nie umiejących pisać, o ile ci wchodzą w czynność prawną we własnej osobie.

Że do ustaw każdy obywatel stosować się powinien, o tem chyba zbytecznem byłoby rozprawiać. Wiele jednak jest takich osób, szczególnie w stanie włościańskim, że dają się bałamucić już to pokątnym pisarzom, już to innym ludziom i sporządzają bardzo wiele dokumentów w powyższej ustawie wymienionych prywatnie, we formie zwyczajnych kontraktów kupna sprzedaży, obchodząc w ten sposób ustawę i narażając się w przyszłości na różne procesa, a tem samem niepotrzebne koszta.

Lecz nie dość na tem. Osoby takie, sporządzające zamiast aktów darowizny, aktów przed ślubnych itp. *kontrakta kupna*, narażają się na daleko większe opłaty skarbowe i nie mają już w przyszłości prawa odwołać lub unieważnić takiego niby kontraktu kupna — który jest właściwie darowizną nawet wtedy, gdyby ów kupiciel, właściwie obdarowany, stał się względem swego dobroczyńcy niewdzięcznym, pobił go, znieważał, okradał i t. d.

Za przykład niech posłużą następujące wypadki:

1) A. B. sprzedał kontraktem kupna synowi Janowi majątek za 500 złr., zapłacił opłaty skarbowej $3\frac{1}{2}\%$ i 25% dodatku 21 złr. $87\frac{1}{2}$ ct. adwokatowi za kontrakt i intabulacyę 10 złr., razem 31 złr. $87\frac{1}{2}$ ct. i nie odwołał ani nieważności kontraktu tego kupna, chociażby był w nędzy, choćby go syn bił i znieważał.

2. C. D. zapisał znów synowi Józefowi majątek takiej samej wartości 500 złr. aktem notaryalnym, zapłacił opłaty skarbowej 1% i 25% dodatku 6 złr. 25 ct. notaryuszowi za akt i intabulacyę 18 złr. razem 24 złr. 25 ct. i może akt ten odwołać i unieważnić, gdyby syn obdarowany stał się względem niego niewdzięcznym.

Któż zatem lepiej wyszedł?

3) N. K. pozornym kontraktem kupna, sprzedała córce swej Maryannie połowę swego majątku za 800 złr. zamiast zdziałać na jej rzecz akt darowizny w kontrakcie tym potwierdziła i na to się podpisała, że od córki cenę kupna 800 złr. odebrała, chociaż ani centa nie wzięła.

Matka umarła z pozostawieniem córek Maryanny i Anny, zaczem druga połowa majątku po niej powinnaby przypaść córce Annie. Tymczasem z tej drugiej połowy majątku bierze także i córka Maryanna połowę, bo: mówi i ma na to dokument, że tamtę połowę od matki sobie kupiła i zapłaciła, a nie w darowiźnie otrzymała, zaczem córka Maryanna dostała po matce $^{3}/_{4}$ części majątku, a córka Anna tylko $^{1}/_{4}$ część i jest przez to bardzo pokrzywdzona, a dlaczego, bo matka obeszła ustawę, zamiast aktu darowizny zeznała dla córki Maryanny kontrakt kupna sprzedaży, centa od niej nie wziąwszy. Setki takich wypadków możnaby naliczyć, które dzieją się z następną krzywdą dla wielu osób.

Ostrożnie więc przy zawieraniu różnych umów potrzeba koniecznie działać, bo każde obejście ustawy, a w szczególe sporządzanie kontraktów kupna sprzedaży zamiast notaryalnych aktów przedślubnych, darowizn i t. p. prowadzi tylko do większych kosztów, procesów, kłopotów i waśni familijnych.

Telegramy na własnym drucie.

Lwów. Mamy do pozbycia kilku zdolnych i rutynowanych kasyerów. Obecnie zdają egzamin z buchalteryi i zestawiania bilansów przed ławą przysięgłych. Mogą się osobiście przedstawić gdy ich lwowski c. k. Sąd puści na wolną stopę.

Pogrzebiony głos Zimy
dyrektora gal. Kasy oszczędności.

Zlata Praha. Prosimy nadesłać nam dyrektora do nowo wybudowanego browaru. Swój będzie zaraz akceptowany.

Wencel.

Stare Bystre. Nie mogąc przybyć osobiście zgłaszam telegraficznie wniosek nagły o nadanie p. Nowotnemu przez aklamacyę godności honorowego członka i przy tej sposobności z uwolnieniem od taksy przeniesienie go w stały stan spoczynku Pisarz gminny

Didodododi.

Cieszyn. Jeśli zakładają u was jaką fabrykę lub instytucyę humanitarną, to możemy wam posłać kilku Czechów na dyrektorow bo tu nie możemy z nimi wytrzymać.

Rozkład jazdy pociągów.

Chabówka - Zakopane.

odchodzą	Stacya	przychodzą
9^{00}	Zakopane	5^{00}
9^{24}	Poronin	4^{40}
9^{38}	Biały Dunajec	4^{20}
10^{02}	Szaflary	3^{52}
10^{22}	Nowy Targ	3^{37}
10^{40}	Lasek	3^{18}
11^{14}	Sieniawa	2^{47}
11^{38}	Raba wyżnia	2^{23}
12^{00}	Chabówka	2^{00}

Czas kolejowy różni się od miejscowego o 20 minut.

Na razie kursować będą pociągi dzienne.

Drobne ogłoszenia.

Pośredniczę
we wszystkich sprzedażach i kupnach tak ruchomości jakoteż nieruchomości, handel końmi to moja specyalność.
I. Langer
faktor w Nowym Targu.

Realność przy ulicy Nowotarskiej w Zakopanem, składająca się (ze z wszystkiemi prawami, trafiką i wyszynkiem wina) z 6 ubikacyi tudzież ogrodu, piwnicy, stajni, wozowni i stodoły zaraz do sprzedania. — Wiadomość dział inseratowy „Podhalanina“ w Nowym Targu.

Fortepian starszy tanio do sprzedania.
Zgłoszenia dział inseratowy „Podhalanina“ w Nowym Targu.

Cytra i skrzypce stare, ograne są do sprzedania.
Wiadomość: Dział inseratowy „Podhalanina“ w Nowym Targu.

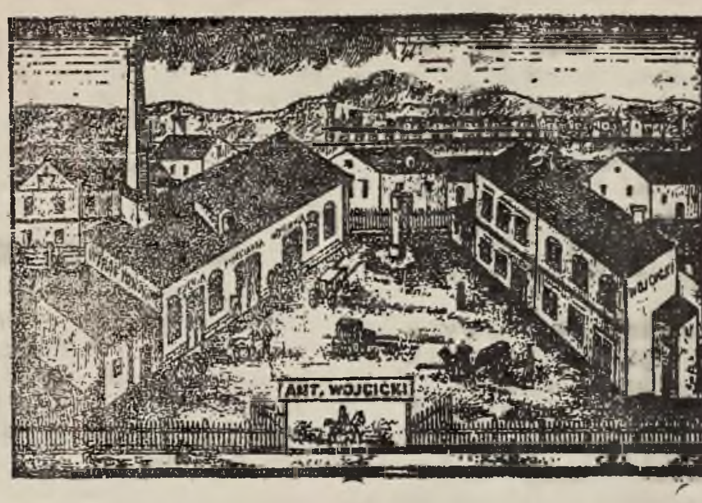
Dom murowany w Nowym Targu, składający się z 6 poki i 2 kuchni jest do sprzedania.— Wszystkie ubikacye sklepione, mury zaś domu nadają się do wyciągnięcia piętra. Wiadomość: Dział inseratowy „Podhalanina“ w Nowym Targu.

PRACOWNIA OBUWIA
Bronisława Rekuckiego
przeniesioną została w Nowym Targu na ulicę Ogrodnią l. 225.

A. Wójcicki

W TARNOWIE.

Wyrób powozów i wózków różnego gatunku.



Stare pojazdy przyjmuje w zamianę.

Naprawy i odnowienia uskuteczniają się według z góry obliczonych kosztorysów w najkrótszym czasie.

Ceny umiarkowane.

Zakopane w Tatrach
1,000 mtr. nad poziom morza

Zakład wodoleczniczy Dra Chramca

Od 4 złr. dziennie pokój urządzony z pościelą, całem utrzymaniem — **leczeniem i kąpielami.** — Łazienki urządzone wzorowo — kąpiele zwykłe, słone — borowinowe — elektryczne; wszelkie natryski i parnie; mięsienie i gimnastyka. — Pierwszej jakości przyrządy elektryczne.

Poczta i telegraf w miejscu.
Na stacyi kolei Chabówka czekają powozy i wozy.
Na żądanie zarząd Zakładu wysyła prospekty. 27

Pomieszkania w Nowym Targu w bliskości Rynku o trzech pokojach, kuchni, piwnicy poszukuje się. Zgłoszenia w Administracyi „Podhalanina“ w Nowym Targu.

Pokój przy rodzinie z obsługą i wiktem do mowym do wynajęcia. Panie nauczycielki mają pierwszeństwo. Wiadomość w Administracyi „Podhalanina“ w Nowym Targu.

Jan Markocki
majster murarski i rysownik
zamieszkały obecnie w Nowym Targu, po ukończonej budowie stacyj kolejowych, z początkiem października zamieszka stale w Zakopanem i przyjmować będzie wszelkie roboty w zakres budownictwa wchodzące.

Z poważaniem
Jan Markocki.

Największy i pierwszy koncesyonowany

ZAKŁAD POGRZEBOWY

„Pompes Funebres“

A. Szafrańskiego

W KRAKOWIE

(Wesoła), ul. Kopernika L. 32, Filia ul. Mikołajska L. 16. Nr. telefonu 51.

Posiada w wielkim wyborze TRUMNY metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa. — Materace i poduszki do trumien. — Wszelkie ubrania żałobne, Krzyżyki i Krzyże nagrobkowe. — POMNIKI KAMIENNE, zawsze kilka grobów murowanych do odstąpienia lub wynajęcia. — Wielki wybór WIEŃCÓW z sztucznych i żywych kwiatów. — SZARFY z napisami do wieńców. — Najpiękniejsze KARAWANY oszklone i nieoszklone. — Zaprzęgi do wyboru: konie białe i kare. REMIZY jednokonne i parokonne. — Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencyi przy pogrzebach.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych w najdrobniejszych szczegółach rzetelnie, po nader umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy.

Zakład urządzał pogrzeby ś. p. J. I. Kraszewskiego, M. Zyblikiewicza, przewiezienie zwłok A. Mickiewicza, a ostatniemi czasy Jana Matejki, Lenartowicza i Asnyka.

Wszelkie zgłoszenia przyjmuje dział inseratowy „Podhalanina“.

Józef Kulik

poleca swój
ZAKŁAD FRYZYERSKI
w Nowym Targu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Właścicieli realności, że podejmuję się

osuszania najbardziej zawilgoconych ubikacyj

oraz

wyniszczania grzyba drzewnego

specyalnie preparowaną

masą szklistą

w czasie bardzo krótkim i wprawnymi robotnikami.

Wiadomo, jak niszcząco działa wilgoć w mieszkaniu na zdrowie ludzkie, obicia, meble i t. p., otóż środkiem tym osuszam najmocniej przesiąknięte wodą ściany mieszkań, suteryn i piwnie, tak, że wilgoć znika bez śladu.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuję w domu mym przy ul. Nowy Świat l. 80.

Z poważaniem
Ignacy Ostręga
podmajstrzy murarski
w Tarnowie.

Kalendarz illustrowany

»PODHALANIN«

na rok 1900

wyjdzie z druku w październiku b. r.

Nakład 10.000 egzemplarzy.

Zawierać będzie oprócz dat i objaśnień kalendarzowych obszerną część literacką (z ilustracyami), wszechstronnie opracowany dział informacyjny, oraz poradniki we wszystkich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego.

Inseraty do Kalendarza należy zgłaszać w Administracyi „Podhalanina“ o ile możności wcześnie, spóźnione bowiem nie będą przyjęte.

Mam zaszczyt oznajmić P. T. Publiczności, że powiększając mój

Zakład krawiecki

jestem obecnie w możności natychmiastowo wykonać z elegancyą według najnowszych fasonów powierzone mi roboty krawieckie. Równocześnie mając odpowiednie siły robocze wykonuję futra tak męskie, jakoteż sporządzam podszycia do damskich żakietów i rotund. Dziękując za dotychczasowe względy, upraszam i nadal o zaszczycanie mnie dalszemi zleceniami.

Z poważaniem
Jan Śliwa
właściciel Zakładu krawieckiego
w Nowym Targu.

KAROLA LAURA następca zięć HENRYK JURKIEWICZ
w NOWYM TARGU.

C. k. konc. sprzedaż ziół. Farby, lakiery, pokosty, materyały, Perfumerya, mydła i rzeźby zakopańskie.

Wielki obrót mały zysk.

CENY NAJNIŻSZE

Na dzień zaduszny!

poleca

Wieńce grobowe
Świece stearynowe
Świece woskowe
Oliwę do świecenia
Knoty i knotki
Nagrobki żelazne
Ozdoby do trumien.

TOWAR DOBOROWY

Sprzedaje się tak jak wszędzie.

C. k. sprzedaż prochu strzelniczego, śrótu, broni i przyborów myśliwskich oraz kart do grania.

Handel towarów mięszanych, korzeni, win, koniaku i delikatesów. Pokoje do śniadań.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Doerfler.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.

Nadzwyczajne wydanie

jako dodatek do Nr. 21

„PODHALANINA“

Nowy Targ dnia. 19 października 1899 r.

Nadzwyczajne zgromadzenie.

Nadzwyczajne zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczo-zaliczkowego w Nowym Targu skłoniło nas do wydania nadzwyczajnego dodatku.

Najbliszy numer „Podhalanina“ wyjdzie regularnie dopiero 1. listopada b. r. — a tu zaskoczyło nas niespodziewanie — nadzwyczajne zgromadzenie. —

Nadzwyczajne zgromadzenie Towarzystwa rolniczo-zaliczkowego w Nowym Targu *zwołane* **na dniu 21. października b. r.** świadczy wymownie, iż w łonie Towarzystwa są członkowie, którzy myślą i czują dobrze, a nie mieli sposobności czy odwagi niezadowolenia swego dotąd wypowiedzieć.

Długo na to i owo patrzyli oni przez palce — długo to i owo zdusili w sobie — aż trzask i łomot walących się pierwszorzędnych instytucyi finansowych w kraju wytrzeźwił ich z nadmiaru cierpliwości i stawił im przed oczy stare przysłowie, iż czuwanie jest matką szczęścia a ostrożność matką mądrości.

Krachy galicyjskich Kas i banków, które zapewnie się jeszcze nie skończyły, spowodowały, iż w wielu kasach i towarzystwach zaliczkowych pozarządzano najściślejsze rewizye i środki ostrożności przed rozmaitymi wypadk ami elementarnymi znanymi w Galicyi pod nazwą **„wis major“** —siła wyższa, t. j. taka siła,nieodpowiedzialna przed nikiem, której wolno robić wszystko co się żywnie podoba a w żadnem Towarzystwie przeciw niej zabezpieczyć się nie można — gdyż towarzystwa te są z nią jeszcze przez ojca Noego spokrewnione.

W obecnym czasie, kiedyto odbywa się zacięta walka wyswobodzenia się ludu z pod jarzma wyzysku i finansowego despotyzmu żywiołów obcych naszym ideałom narodowym i naszemu kościołowi — Towarzystwa i kasy zaliczkowe są placówkami, wysuniętymi na pierwszy ogień.

Śmiesznie jest mówić o lichwie drugich, jeśli u siebie lichwę się praktykuje.

Bądźmy szczersi w obec siebie i nazwijmy rzecz po imieniu.

Błądzić, jest rzeczą ludzką natomiast grzechem w błędzie uporczywie dla tego lub owego kaprysu pozostawać.

Towarzystwa zaliczkowe mogłyby ludności oddawać wielkie przysługi, gdyby faktyc ..ie miały humanitarność na celu — a nie własny interes w humanitarności.

Ten to właśnie interes, który umie się zgrabnie ukryć przed okiem widzów — w cyfrach bilansu i w rubrykach ksiąg kasowych sprawia, że Towarzystwa nie mają zaufania u ludu. Jakże go mogą mieć, kiedy kredyt jest drogi a drogim być musi bo dużo kosztuje administracya. — Taki kredyt galicyjskich Towarzystw zaliczkowych trafnie określił ks. Stojałowski nazywając go **tępym kozikiem.**

Bieda zgnębia od razu jako ostra brzytwa — a taki kredyt dogryza ale **p-o-w-o-l-i** — wychodzi to wszakże na jedno.

Towarzystwo zaliczkowo-rolnicze w Nowym Targu jest placówką wysuniętą na najniebezpieczniejszym stanowisku.

Lecz te same prawa, które rządzą naszem życiem fizycznem, oddziaływują również i w naszym życiu społecznem.

Dziecię przychodzące na świat przedwcześnie lub pochodzące z rodziców chyrlaków — nigdy olbrzymem nie będzie, i ani mowy być nie może by się cieszyło długiem i czerstwem zdrowiem.

Dr. Nowotny — Towarzystwo zaliczkowo-rolnicze w Nowym Targu lubi nazywać swoją ukochaną dzieciną. Chełpienie się Dr. Nowotnego stało się przysłowiem.

Kto jednak wie — że sowa sokoła nie zrodzi — ten zrozumie jak to wyglądać może ta, — *dziecina* Dr. Nowotnego. Słyszeliśmy wprawdzie, o cudownych dziecinach, które w kolebce karmią boginki — ale dziecina Dr. Nowotnego nie jest i nie będzie cudowną — kiedy ją od kolebki prześladują **szczury.**

Zdaniem naszem szczęście jeszcze, że Dr. Nowotny inlegitime Towarzystwo zaliczkowo-rolnicze nazywa swoją dzieciną — tem bardziej, że do prawnych przyznać się nie chce

Dr. Nowotnemu przytrafiło się ot tak krótko mówiąc jak ongi Saulowi — który wyszedł szukać zbłąkanego osła a znalazł królestwo.

Dr. Nowotny opuściwszy z żalem skompromitowanego Dr. Dobiję przybył na Podhale aby tu powetować sobie Nowym Targiem to — co nie dało zrobić się Krakowskim targiem. — Szukał klientów i znalazł ich jako dyrektor Towarzystwa zaliczkowo-rolniczego. — prostując drogi wekslowe i hipoteczne uszczęśliwionym góralom.

W miarę jednak jako zaczęła się potęgować płomienna miłość nieprawego ojca do ukochanej dzieciny — w równej mierze rosła niechęć do ukochanej dzieciny wśród członków Towarzystwa aż dziś wybuchła jasnym płomieniem oburzenia.

Dowodem tego, ale chlubnym i zaszczytnem dla reszty członków jest nadzwyczajne zgromadzenie.

Zgromadzenie to ma na celu ratunek Towarzystwa. Program to krótki ale wszystko mówiący.

Zgromadzenie to przy dobrych chęciach reszty członków **może wydać zbawienne owoce dla Podhala** i dla tego wydajemy numer nadzwyczajny chcąc i z naszej strony przyjść z pomocą szlachetnym zamiarom w miarę sił.

W prawdzie Dr. Nowotny po artykułach naszych w „Podhalaninie“ zamówił cyklon w Saharze u Negusa Abisynii Menelika aby nas porwał w trąbę powietrzną — a u Żur — hung — beja — mury chińskie aby nimi dziecię swoje zasłonić przed pociskami „Podhalanina“. My jednak zagrzani otuchą, że spełniamy nasz obywatelski obowiązek nie lękamy się ani ryków niedzwiedzia — ani wrzasków *„dzieciny“* ani też przekleństw nieprawego ojca.

Numer nasz nadzwyczajny niech świadczy, że mamy dobro instytucyi — a nie interes jednostki na względzie. — Numer nasz niech świadczy, że nie szczędzimy kosztów, aby przysłużyć się narodowej placówce w chwili krytycznej. —

Nadzwyczajny numer niech świadczy wreszcie, że nie chcemy upadku Towarzystwa rolniczo zaliczkowego ale jego reorganizacyi i to reorganizacyi gruntownej — bo sytuacya jest niebezpieczną dla członków a bez pożytku dla ludności.

Radością tedy napawa nas Zgromadzenie zwołane na dniu 21. października b. r.

Zasługa tegoż przypada mężowi, który pierwszy rozpoczął na Podhalu pracę cichą a żmudną w kierunku wyswobodzenia ludu z pod jarzma lichwy i wyzysku.

Kółka rolnicze i sklepiki wiejskie na Podhalu to owoce jego cichej, mrówczej, niewdzięcznej a wytrwałej pracy a nawet jak nam wiadomo to i Towarzystwo rolniczo-zaliczkowe powstało za jego inicyatywą jak on, również poddał myśl sanacyi.

Dr. Nowotny uzurpuje sobie jeno tytuł ojca bo do założenia instytucyi finansowej potrzeba głównie pieniędzy a tych ojciec ukochanej dzieciny nie miał, dopiero przy piastowaniu dzieciny bowiem — uciułał sobie grosz na szare lata.

Prawdę powiada poeta:. —

Dzisiejsze sylfy anioły heruby
Oprócz miłości — mają i rachuby.

Mężem zaś tym, który bezinteresownie pracuje dla ludu i który zainicyował sanacyę, jest znany wszystkim ogólnie czcigodny **ks. Michał Wawrzynowski** proboszcz w Nowym Targu.

Dlaczego atoli Czcigodny ks. Wawrzynowski zdążał do zwołania nadzwyczajnego zgromadzenia członków Towarzystwa rolniczo-zaliczkowego? Oto dlatego, bo członkowie Towarzystwa tłumnie zagrozili wystąpieniem z Towarzystwa jeżeli dotychczasowa gospodarka nie zmieni się na lepsze.

Kiedy zakładano Towarzystwo zaliczkowo-rolnicze w Nowym Targu werbowano przedewszystkiem zamożnych mieszczan i włościan, obiecując im złote góry.

Ażeby ich przychołubic, dopuszczano ich do udziału w zarządzie. Kiedy się okazało, że Towarzystwo przynosi zyski zaczęto zwolna i delikatnie usuwać włościan a na ich miejsce powpychano panków, których uległość i giętkość karków wypróbował dyrektor *ukochanej dzieciny.*

Kto nie chciał słuchać ślepo jego komendy musiał iść w odstawkę. —

Nie chcemy być prorokami i Towarzystwu zaliczkowo rolniczemu w Nowym Targu przepowiedzieć podobny los jaki spotkał „Galicyjską Kasę Oszczędności we Lwowie“ to należy już do czujności powołanych do tego czynników i samych członków. —

Jednego jednak nie wolno nam pominąć milczeniem a tem jest: **Despotyzm Dr. Nowotnego w Towarzystwie rolniczo-zaliczkowym,** — równa się jota w jotę despotyzmowi nieboszczyka Zimy — dyrektora Kasy we Lwowie. —

Komendzie Zimy nie mógł się nikt sprzeciwić — syndyk Kasy, buchalterzy, dyrektorzy, ślepo byli mu posłuszni, — a na jego nawet rozkaz fałszowali księgi kasowe i bilansy. —

W obec Zimy — bożka kasowego — drżało wszystko — nawet komisarz rządowy — wierzył w nieomylność Zimy. —

Zima był tak potężnym, iż żadna gazeta nie mogła wystąpić przeciwko niemu. —

Przebrała się jednak miarka Boskiej cierpliwości — oszustwa wyszły na jaw, — a nieomylny dyrektor despota — bożyszcze panków i tłumu, lew lwowskich salonów ublubieniec pięknych dam z Higliphu i półświatka — dostał się do kaźni, omylny prokurator austryacki opieczętował księgi nieomylnego dyrektora, a po bliższem rozpatrzeniu zapisków, ksiąg, bilansów i depozytów wykryły się najwstrętniejsze oszustwa, kradzieże, rabunki, dokonywane w rafinowany sposób — bo wszystko pod hasłem dla dobra przemysłu krajowego dla dobra ogółu, dla dobra ludzkości. —

Kiedy łajdactwo wyszło na jaw przyjaciele Zimy — pragnęli Zimę zasłonić swymi plecami i wpływami, przyjmując jego oszustwa na siebie.

Kiedy Bóg powołał Zimę przed swój Trybunał, panowie ci mając wolną rękę wobec Zimy względnie jego despotyzmu, odwołują swoje zeznania i odkrywa się naga prawda, — że nieomylny dyrektor ulubieniec wpływowych stronnictw i osób, galicyjska wyrocznia w sprawach kasowych — protektor krajowego przemysłu, opiekun rękodzielników, obrońca słabych i uciśnionych, cieszący się nieograniczonem zaufaniem sług lwowskich poruczających jego pieczny krwawo zapracowany grosz, staje odrazu przed nami jako najordynarniejszy oszust. —

Proces też lwowski wykazał, że w kasie rządziła jedna familja Zimy. Przy wyborach bowiem — na dyrektorów i kontrolorów przechodziła zawsze cała zgraja zwolenników Zimy, którzy odwdzięczając się Zimie za tytuły i godności, — swymi podpisami dawali aprobatę fałszywym bilansom.

Proces ten jest przestrogą i nauką dla innych kas aby do zarządów nie wybierały tak zwanych *Swoich — bo swiatło natenczas schowa się pod korzec.* Gdyby natomiast zarząd składał się z ludzi o sprzecznych nawet poglądach, to instytucya na tem nie traci, bo jeden drugiemu patrzy na palce.

Smutny wypadek w galicyjskiej kasie oszczędności we Lwowie nie pozostał odosobiony. — Oszustw dopuszczono się w Banku włościańskim. Runął również Bank kredytowy ziemski, na którego czole stał milioner książe Sapieha. — Pod zarządem byłego szefa Dr. Nowotnego — Dr. Dobiji

runeło Towarzystwo ochrony ziemi w Krakowie, zamykając swój prawdziwy bilans znacznym niedoborem.

Dopuszczano się kilkokrotnie nadużyć w minionym Towarzystwie ubezpieczeń w Krakowie.

W krótkim czasie dowiemy się zapewne o szczegółach innych towarzystw, które wykaże czujność podniecona senzacyjnym procesem lwowskim.

W obec tylu smutnych i rozpaczliwych przykładów — zrodziło się ogólne niedowierzenie czemu dziwić się nie można.

Przyczyną wszystkich bankróctw były z jednej strony proste złodziejstwa z drugiej zaś strony hazardowna i lekomyślna gospodarka tudzież obciążenie instytucyi znacznym ciężarem kosztów administracyjnych.

Wiedząc o wielkiej niechęci członków Towarzystwa rolniczo-zaliczkowego, ku obecnemu zarządowi, pouczeni smutnymi wypadkami ostatnich dni wystąpiliśmy z krytyką gospodarki Towarzystwa zaliczkowo-rolniczego. Że nasze poglądy były trafne, świadczy wymownie zwołane nadzwyczajne zgromadzenie celem zapobieżenia rozbiciu towarzystwa. Krytykując działalność towarzystwa nie przypuszczaliśmy aby stan rzeczy był gorszy niż nam go przedstawiano.

Dziś gdyśmy się dowiedzieli, że towarzystwu z powodu popłochu i braku ufności tudzież usuwania się członków — grozi rzeczywiście rychłe rozbicie — wzywamy wszystkich i każdego z osobna komu tylko dobro ludu i instytucyi leży na sercu aby dołożyli wszelkich starań celem sanacyi i utrzymania Towarzystwa rolniczo-zaliczkowe w Nowym Targu.

Usuwanie się od pracy obywatelskiej w chwili krytycznej byłoby tchórzostwem, każdy kto się lęka trudu w pracy publicznej niech pamięta, iż jest bratem marnotrawcy. —

W tak ważnej sprawie tudzież krytycznej chwili niechcąc aby nas spotkał zarzut, że zaniedbaliśmy nasz obowiązek, poczęliśmy badać w jaki sposób przystąpić by można do sanacyi i oto większość dała nam wskazówki: Droga krótka i prosta. Znieść karkołomny dział rolniczy będący tylko ciężarem Towarzystwa, zmniejszyć koszty administracyjne, odświeżyć zarząd nowymi siłami a przedewszystkiem z zarządu usunąć niesympatyczne osobistości, będące kością niezgody między członkami. — Najważniejszym krokiem sanacyi — wybór nowej dyrekcyi i rady nadzorczej bez p. p. Dr. Nowotnego i exbrowarnika Żurka. Do nowej zaś Dyrekcyi jako naczelnego dyrektora proponujemy znanego z uczciwości i sprężystości Wielebnego ks. Michała Wawrzynowskiego proboszcza zaś na stałego dyrektora kasyera p. Wrocławiaka którego nietylko sympatyczna osoba ale i uczciwość znana jakoteż stanowisko jako człowieka majętnego daję Towarzystwu zupełną gwarancyę.

Przytej sposobności należy przystąpić do zmiany §. 16. statutu, według którego wybór dyrekcyi przysługiwać winien Walnemu Zgromadzeniu a nie jak to jest obecnie.

Paragraf ten w dotychczasowym brzmieniu wygodny był dla **wodzirejów** a uszczuplał prawo i wolę stowarzyszonych pod względem głosowania.

Jeżeli członek Towarzystwa ma zawsze prawo partycypowania w zyskach — pewny obowiązek do ponoszenia strat — to pocóż odbierać temu członkowi prawo bezpośredniego głosowania na dyrektorów i radę nadzorczą. — Postanowienia dotychczasowe tego paragrafu były wprawdzie pewnym osobnikom wygodne — lecz nie odpowiadały duchowi czasu i sprawiedliwości.

Taka reorganizacya uzdrowotnić może instytucyę, którą za każdą cenę utrzymać należy. Raczej przeboleć utratę jednostek jak zaprzepaścić setki członków. —

Widmo nieszczęść przed oczami! **Czas groźny!**

A więc obywatele! Do pracy Do pracy!!!

KRONIKA.

Gnuśnośc obywatelska. Niech sobie uczeni łamią głowę i dochodzą przyczyn dla czego u nas prawie nikt nie interesuje się życiem publicznym. Umiemy się żalić i narzekać na złych posłów, na złych radnych na złych wójtów a nie robimy nic aby posłem, wójtem radnym został człowiek godny naszego zaufania.

My chcemy aby wszystko samo się robiło a niestety manna dziś już nie spada z nieba.

Wymownym dowodem takiej apatyi były w Nowym Targu wybory do komisyi podatkowej. Pomimo, iż każdy żali się na ucisk podatkowy i wiedzieć powinien od kogo zależy wymiar podatku, nie widzieliśmy pod tym względem akcyi obywatelskiej.

Wybory odbywały się jak na szarwark natomiast znaleźli się tacy, którzy potrafili apatyę tę wyzyskać w swoim własnym interesie. Brat tutejszego trafikanta urządził sóbie połów na karty wyborcze gromadził je przez tydzień i w ten sposób uzyskał 118 głosów i wlazł do komisyi, gdzie być nie powinien. — Pan Władysław Dudziński był już 2 lata w komisyi podatkowej, a nie wiemy aby tam za kimkolwiek usta otworzył.

Pytamy również co spowodowało pana D., że tak namiętnie ubiegał się o mandat podatkowy, znając jego kosmopolityczne zapatrywania nie możemy przypuszczać aby tu grała rolę chęć przysłużenia się ogółowi — on do tego nie zdolny. Zdaje nam się jednak, że mandat ten jest dla pana tego nie bez ale — jak nie bez ale posada wice-Dyrektora w Towarzystwie rolniczo-zaliczkowym, którego jest tak silnym orędownikiem.

Znamy się na farbowanych lisach.

Jad goryczy napawa p. p. Dr. Nowotnego i W. Dudzińskiego dziwnego rodzaju odgrażaniem się naszej Redakcyi. To nas wcale nie zastraszy w prawdomowności. Panami tymi zajmiemy się szczegółowo w przyszłości. A więc do widzenia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wszystkiem tym, którzy do nas odnosili się w sprawie Towsrzystwa rolniczo-zaliczkowego w Nowym Targu podajemy do wiadomości, że na czele Rady nadzorczej jako prezes stoi Wny p. Dr. Jan Zduń, który jako człowiek znany z niezwróconych przekonań nie dopuści dla jakichś widzimisię jednostek do rozbicia instytucyi.

Pokładamy więc całą nadzieję w tym człowieku opatrznościowym.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Feliks Doerfler.** Czcionkami drukarni Ignacego Borka w Nowym Targu.